

## Blondynka ...z naręczem orchidei

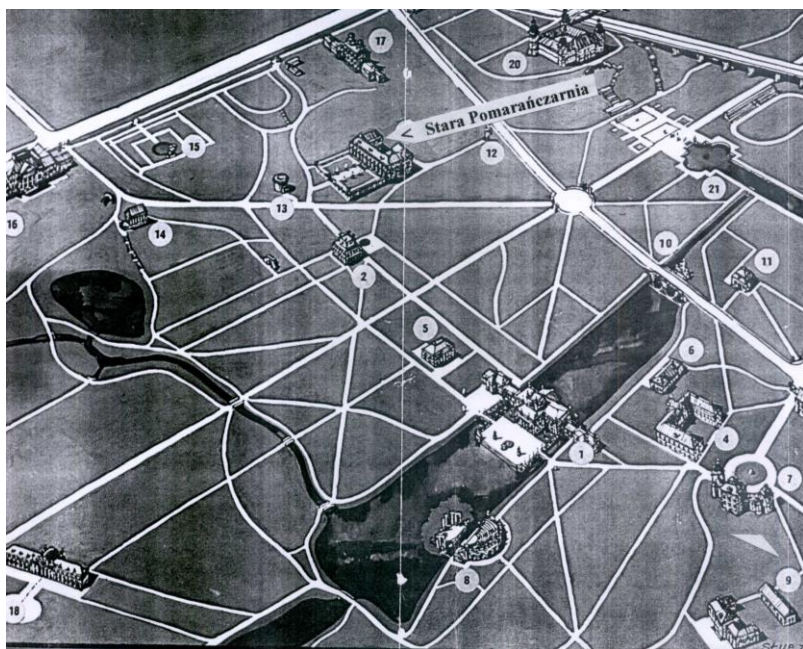
Będąc jeszcze uczniem szkoły powszechnej w Susku zwiedzałem Park Łazienkowski, ale oczywiście szalenie pobieżnie, bo w programie dwudniowej wycieczki była wtedy cała Stolica. Potem, odkąd w latach pięćdziesiątych zacząłem mieszkać w Warszawie, wiele razy odwiedzałem to zaczarowane *królestwo* Stanisława Augusta towarzysząc bliższej lub dalszej rodzinie, albo asystując zagranicznej delegacji. Oczywiście, za każdym razem cieszyły oko aleje pośród starodrzewu i kolorowych klombów, złote ryby opływające *Pałacyk na Wodzie*, ogrodowe rzeźby, wszędobylskie wiewiórki i kaczki oraz dostojne pawie. Zawsze też udawało się zasiąść w kamiennych ławach *Teatru na Wyspie*, popatrzeć na budynek historycznej *Podchorążówki*, czy pomnik króla Jana. Udawało się także wówczas i to nawet nie raz - co wcale nie było łatwe - wejść do przepięknych komnat *Pałacyku na Wodzie*.



Pałac na Wodzie

Fot. z [www. Łazienki Królewskie](http://www.LazienkiKrólewskie.pl).

Natomiast jakoś tak się działo, że nigdy nie byłem w **Starej Pomarańczarni** oraz w dworskim *Teatrze* mieszczącym się na jej zapleczu. Obydwa te obiekty były przeważnie z jakichś, coraz to innych powodów, akurat niedostępne. Tym razem jednak, gdy drzwi znowu były zaryglowane, postanowiliśmy z Giną przynajmniej zajrzeć do środka przez okna i dlatego powoli przeszliśmy wzdłuż frontowej elewacji. Z za przykurzonych wówczas szyb wewnątrz wyglądało na coś w rodzaju pracowni rzeźbiarskiej albo magazynu gipsowych odlewów, bo widać było bardzo gęsto poustawiane figury albo same tylko torsy, popiersia i marmurowe głowy różnej wielkości. Ogólnie można było przypuszczać, że to głównie dzieła o klasycznym charakterze, jednakże konkretne postacie z zewnątrz nie były rozpoznawalne, bo prawie wszystkie ustawiono



Plan Łazienek. U góry z prawej *Trasa Łazienkowska*

do okien tyłem. Wyjątkowo, w jednym z okien widoczny był fortepian na estradzie. Szczegółowszą penetrację wnętrza utrudniały słoneczne refleksy i palmowe liście, które dążąc natarczywie ku światłu w wielu miejscach aż przywierały do szyb. W sumie widzieliśmy wprawdzie niewiele, ale wystarczająco dużo, aby wzmóc zaciekawienie tym specyficznym wnętrzem.

Okazja do znalezienia się w *Starej Pomarańczarni* nadarzyła się w któreś letnie popołudnie. Drzwi wyjątkowo były wtedy szeroko otwarte a ze środka dobiegał zachęcająco dźwięk fortepianu. Zaproszenie potwierdzał, a jakże, afisz na stojaku obok wejścia, informujący:

- o mało znanym wówczas wykonawcy, którym był jeden z polskich kandydatów przygotowywanych na konkurs szopenowski,
- o repertuarze ograniczonym wyłącznie do dzieł Szopena ,
- o tym wreszcie - co również było wtedy zachęcające dla spacerowiczów - że wstęp jest wolny.

Weszliśmy na salę bez czekania na przerwę, ale przez to czuliśmy się trochę nieswojo i skromnie zajęliśmy miejsca w rzędzie najbliższym drzwi. Tymczasem na estradzie w przeciwnym końcu pomieszczenia, której wysokość bodaj nie przekraczała pół metra, bardzo emocjonalnie grał młody człowiek. Wyczuwało się, że jest w pełni pochłonięty tym co robi i korzystając ze świetnej akustyki sali chce wykonać po mistrzowsku to, co pewnie latami żmudnie ćwiczył w samotności. Teraz, w *Pomarańczarni*, odnosiłem wrażenie, że gra tylko dla siebie i publiczność mało go interesuje. Słuchało go zresztą zaledwie kilkanaście osób, choć pustych krzeseł starczyłoby chyba nawet dla stu! Aż dziw, że sala mogła zmieścić aż tyle krzeseł pośród kilkudziesięciu rzeźb na postumentach różnej wielkości i wysokości oraz pośród wielu donic z palmami oraz innymi roślinami południa.

Pomimo upalnego lata, w środku nie odczuwało się najmniejszej duszności, bo stara stanisławowska oranżeria okazała się dostatecznie wysoka, a pielęgnowana zielen utrzymywała przyjemną wilgotność powietrza. Podczas przerw przesuwaliśmy się z Giną stopniowo bliżej podium, co pozwalało jednocześnie podziwiać z bliska coraz to inne, zebrane tu partie rzeźb. O ile sobie przypominam, były to głównie kopie znanych rzeźb antycznych, postacie mitycznych bogów i głowy Cezarów, ale nie wykluczam, że część znamionowała epoki nieco nam bliższe, choćby epokę napoleońską.

Koncert trwał dość długo, a były jeszcze i liczne bisy, bo - niezależnie od tego, że pianista grał naprawdę znakomicie - zmęczeni wcześniejszym spacerem po parku słuchacze chętnie tu odpoczywali. Towarzyszyła im bowiem rozleniwiająca atmosfera za oknami (w rodzaju *Popołudnia Fauna*) a w środku cudowna muzyka - zaskakująco przystająca do klasycznych rzeźb i zieleni rodem z *kraju, gdzie*



Stara Pomarańczarnia

Fot. z [www. Łazienki Królewskie](http://www.LazienkiKrólewskie)

*cytryna dojrzeła...*

Po koncercie, który miał miejsce bodaj w roku 1979, zająłem do przewodnika i okazało się, że występowali już w tej sali m.in.: skrzypek Andrzej Kulka; pianiści: Halina Czerny-Stefańska i Krystian Zimerman; zespoły kameralne: *Kwartet Wilanowski*, *Trio Barokowe*, *Trio Wilkomirskich*, *Kwartet im. Bacewiczówny*, *Fistulatores et Tubicinatores Varsovienses*, *Capella Arcis Varsoviensis* i *Kwartet Łazienek Królewskich*.

\* \* \*

Pewnego październikowego popołudnia 1982 roku zadzwonił telefon ... i głucho! Nie, nie głucho, bowiem za chwilę usłyszałem znajomy głos, który - o dziwo - dotyczył właśnie *Starej Pomarańczarni*. Dzwonił Jerzy Witkowski zawiadamiając dość apodyktycznie (tak, jakby to już wcześniej było ze mną uzgodnione), że 27 listopada mam się zjawić wśród owych rzeźb i palm, aby przeczytać kilka własnych wierszy mających związek z Sierpcem i jego okolicami. Dodał, że w *Pomarańczarni* odbędzie się najpierw, o siedemnastej, uroczyste zebranie z okazji XV-lecia *Koła Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej*, a o osiemnastej trzydzieści skromny koncert z moim udziałem poetyckim.

Na naleganie, aby podał osoby, które wraz ze mną mają wystąpić w *Starej Pomarańczarni*, Jerzy wymienił tylko dwie: **prof. Edwardę Chojnacką** - bardzo znaną wówczas szopenistkę oraz docenta Akademii Muzycznej **Artura Paciorekiewicza** - altowiolistę i członka światowej sławy kwartetu *Warsovia*. Dodał, że są to osoby związane z Sierpcem. W rzeczywistości - jak się potem dowiedziałem - pianistka związana była z Sierpcem tylko poprzez męża, a skrzypek tylko przez ojca.

Później Jerzy zapytał, czy zgodziłbym się również na poprowadzenie całego koncertu oraz oświadczył, że

bardzo byłby wdzięczny, gdybym zaprojektował okładkę zaproszenia na owo jubileuszowe spotkanie.



Oto moja okładka, przyozdobiona kompilacją herbu Stolicy i Sierpca

dokonań właśnie w *Pomarańczarni*, w historycznej budowli króla Stasia.

Po trzecie pewną satysfakcję dawało też znalezienie się na estradzie wśród wyłącznie zawodowych artystów oraz poprowadzenie całego koncertu.

\* \* \*

Zapytacie pewnie skąd powiązanie Jerzego Witkowskiego z *Pomarańczarnią*? Otóż w poprzednim opowiadaniu, noszącym tytuł *Tu częsty miał postój dylizans snów*, wzmiankowałem o pasji turystycznej prezesa koła PTTK nr 577. Jako przewodnik, Jerzy obsługiwał wycieczki w

Nie da się ukryć, że zaskakujące zaproszenie ze strony prezesa Witkowskiego - jakkolwiek miało dotyczyć skromnego programu - oznaczało dla mnie niewątpliwą nobilitację, ponieważ:

Po pierwsze, już sama propozycja wystąpienia autorskiego z tak wyjątkowej dla koła okazji, to uznanie ze strony sierpczan, bo na pewno zaproszenie nie nastąpiło bez akceptacji nieco szerszego grona i oceny premiery na Starym Mieście.

Po drugie, za niewątpliwą zaszczyt mogłem sobie poczytać możliwość osobistego zaprezentowania



kraju i zagranicą, ale przede wszystkim znany był w środowisku turystyki stołecznej. Znali go tu inni przewodnicy, kierownicy hoteli, dyrektorzy muzeów a wreszcie prezesi kół oraz kierownicy innych placówek PTTK.

Zrozumiałe jest zatem, że oprowadzając wycieczki po Warszawie kolega Jerzy poznał również dyrektora Łazienek Królewskich. Stąd właśnie, skromne koło *Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej* dostało nagle niezwyklego zaszczytu. Mianowicie, ni mniej ni więcej, tylko

dzięki nadzwyczajnej uprzejmości prof. Marka Kwiatkowskiego, uzyskało możliwość zorganizowania jubileuszowego koncertu w *Starej Pomarańczarni*. Nie dość na tym. Dyrektor zezwolił także - w drodze wyjątku - na zwiedzenie przez uczestników koncertu, wspaniałego teatru dworskiego, który mieści się w tym samym budynku, a który wówczas - ze względu na ścisłą ochronę cennego zabytku - nie był udostępniany wycieczkom.<sup>1</sup> Na czas koncertu, aby zapewnić uczestnikom imprezy łatwy dostęp, otworzył też specjalnie furtek przy *Agrykoli*, najbliższą *Placu na Rozdrożu* i *Starej Pomarańczarni*.



Ku zadowoleniu Jerzego, na tylnej stronie okładki zaproszenia na XX lecie koła umieściłem logo P T T K oraz stary herb miasta Sierpca.

<sup>1</sup> Dziś, w dobie komercji, ten drewniany teatr - mieszczący zaledwie 200 osób - bywa od czasu do czasu wykorzystywany dla szczególnie uroczystych zdarzeń.



Fragment teatru dworskiego w *Starej Pomarańczarni*. Fot. K. Jabłoński. 1975

Nie uczestniczyłem w przygotowaniach organizacyjnych koła do tego jubileuszu, natomiast moim zadaniem było przygotowanie własnego repertuaru oraz przewiezienie na koncert pani Edwardy Chojnackiej. Mieszkała na Francuskiej 38. Miałem ją przywieźć razem z mężem, ale oprócz nazwiska i miejsca pochodzenia nie mieli oni ze mną żadnych związków rodzinnych.

Pianistka życzyła sobie być za kulisami co najmniej pół godziny wcześniej i wobec tego miałem czas, aby szczegółowo uzgodnić program zarówno z nią, jak i z Arturem Paciorkiewiczem. Nieoczekiwanie, tuż przed koncertem Jurek Witkowski przedstawił mi dodatkową artystkę, **Zofię Nowicką-Traczyk**, śpiewaczkę Warszawskiej Opery Kameralnej oraz jej akompaniatorkę .

Zdając sobie sprawę ze szczególnego znaczenia sierpeckiego spektaklu w *Pomarańczarni* prosiłem żonę, aby koniecznie zajęła miejsce w pierwszym rzędzie i nagrała cały koncert na taśmę magnetofonową. Dzięki temu posiadam do dziś obraz fonetyczny tego, co wówczas miało miejsce i mogę np. literalnie zacytować pierwsze zdania, jakie wówczas powiedziałem z estrady:

*Witam Państwa w imieniu artystów, którzy za chwilę tę piękną przestrzeń wypełnią pięknem muzyki i śpiewu. Ja natomiast będę się dzielił własnymi refleksjami poetyckimi na temat Sierpca i nie tylko...Koncert rozpocznie znana pianistka, pani Edwarda Chojnacka. Na wstępie usły-*



szymy *"Menueta"* i *„Krakowiaka fantazyjnego"* Jana Ignacego Paderewskiego.

Dalej wszystko biegło znakomicie. Jako gospodarz sceny, czułem się na niewielkim podium bardzo swobodnie, a moje nieliczne wiersze - odpowiednio dobrane i samoczynnie opracowane wyłącznie w mistrzowską muzykę i pieśni - wprost błyszczały, wywołując od początku gorące brawa. Sprzyjała temu i znakomita akustyka sali. Również udało mi się tak stonować słowo wiążące, aby paso-



Galeria rzeźby w Starej Pomarańczarni.

Fot. K. Jabłoński . 1975

wało do lekko podniesłego nastroju, do kształtu muzyki oraz do cudownego wnętrza królewskiej oranżerii. Zresztą podejrzewam, że moje potoczyste i łatwe w odbiorze wiersze na ogół mają w sobie coś z melodii i pewnie, niczym piosenki, nabywają mocy i sympatii po każdym kolejnym wykonaniu. Bardzo mnie to ośmieliło i na przykład, kiedy czułem, że sala wszystkie moje wystąpienia przyjmuje bardzo gorąco, pozwoliłem sobie na coś poza programem. W momencie – kiedy przy fortepianie zasiadła subtelną i

urokliwa dama, pani Edwarda Chojnacka - przeprosilem pianistkę i - nawiązując do eteryczności jej sylwetki - skierowałem pod jej adresem wiersz **Zazdrość woźnicy**, napisany kiedyś w *Jamie Michalikowej* w Krakowie.

**Mój wóz** - to jakiś furgon węglowy,  
zaprzężony we flamandzkie bachmaty,  
**a Twój** - bajecznie zwiewny, kolorowy,  
michalikowy, cygański, bogaty ...

**Mój wóz** - to jakiś krążownik stalowy,  
uzbrojony w żyrokompas i skryte torpedy,  
**a Twój** - bezbronny, gwiazdny, wiatrowy,  
utopijny i ... połamany niekiedy...

**Mój wóz** - to jakiś skoroszyt, zegar kwarcowy,  
sztuczny gaj kroksztynowy Pałacu Kultury,  
**a Twój** - bez burt i drogowaskazów : akwarelowy  
pejzaż *n i e o k r z e s a n e j* natury ...

Pani Edwarda uśmiechnęła się życzliwie, wdzięcznie skinęła głową i za chwilę uderzyła w klawisze, aby wykonać akurat, jak na obstalunek, bardzo delikatny utwór charakterem przypominający pozytywkę.

Nie koloryzuję, bo wszystko co się tam działo - dzięki docenieniu zapisu przez moją *białogłową* oraz dzięki jej cierpliwemu zajmowaniu się magnetofonem, utrwaliło się na taśmie.<sup>2</sup> W sumie, pierwszy występ autorski w Łazienkach stanowił ogromne i radosne przeżycie. Oznaczał bowiem - w moim przekonaniu - większy i bardziej nobilitujący sukces autorski niż dziewiczy wieczór w PTTK na

---

<sup>2</sup> Po dwudziestu latach nagranie posiada pewną wartość historyczną dla Sierpca i chętnie przekażę ów materiał istniejącemu tam Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej, które niezwykle aktywnie kontynuuje zadania podejmowane wcześniej przez warszawskie koło PTTK.

*Starym Mieście*. Że nie było to tylko wrażenie subiektywne, mogę wnieść z następującego epizodu:

Mniej więcej po pół roku, kiedy omal już zapomniałem o koncercie w *Pomarańczarni*, na zebraniu koła *Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej* prezes Jerzy Witkowski niespodziewanie wręczył mi fotografię dotyczącą tamtego wydarzenia. Spodziewałem się, że zobaczę na niej siebie w *bohaterskiej* roli na scenie lub wytworną publiczność wśród rzeźb i palm, a tymczasem zupełnie zaskoczenie: Na nienajlepszym technicznie zdjęciu zobaczyłem siebie i



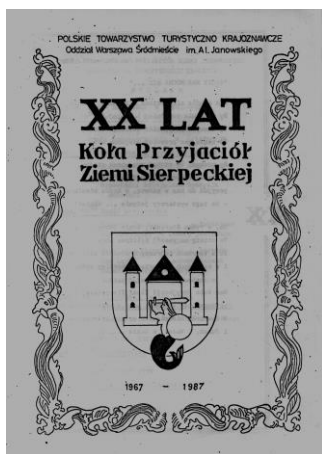
Ginę w momencie, kiedy pod jedną z rzeźb manipulujemy przy magnetofonie, co miało miejsce przed rozpoczęciem koncertu. Co jednak okazało się miłą niespodzianką przy szczegółowszym oglądaniu otrzymanej fotografii? Otóż na jej odwrocie prezes - który na ogół nie był skłonny do wylewności - napisał:

*Jubileusz XV-lecia Koła PTTK nr 577 Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej w Starej Pomarańczarni w Łazienkach. Warszawa, dn. 23. XI. 1982 r. Dla upamiętnienia sukcesu autorskiego - Jerzy Witkowski. Tak wyraźnie i własnoręcznie*

napisał: ***Dla upamiętnienia sukcesu autorskiego!*** - czy mogła mnie spotkać większa przyjemność?

\* \* \*

Minęło pięć długich lat i niezmordowany kolega Jerzy zadzwonił do mnie ponownie, bo znowu przyśnił mu się koncert w *Łazienkach Królewskich* i to koncert znacznie bogatszy, bo z okazji XX-lecia koła. Nie musiał mnie namawiać i przekonywać, bo wciąż nie wygasła we mnie boska atmosfera święta muzyki i słowa płynącego pośród greckich posągów i palmowych liści *Starej Pomarańczarni*.



Winieta zaproszenia na uroczystość w Starej Pomarańczarni, na 30 maja 1987 roku

Tym razem również poprosił mnie o winietę zaproszenia, ale nie bardzo chciałem się trudzić nowym projektem i - wbrew jego zamiarom - zaproponowałem skorzystanie z poprzedniego wzoru. Długo mnie przekonywał, ale wreszcie zgodził się, że zmienię tylko cyfry, daty oraz w środku wydrukuję uaktualniony program imprezy. Ponadto uzgodniłem (przez lenistwo), że na odwrocie strony tytułowej znajdzie się tylko tekst mej piosenki

*Łączy nas mocna nić*, choć poprzednio były tam również nuty.

Zanosilo się obecnie na koncert znacznie poważniejszy ponieważ oprócz **Edwardy Chojnackiej** - fortepian, **Zofii Nowickiej-Traczyk** - śpiew i **Artura Paciorkiewicza** - altówka, doszli jeszcze: **Stanisław Kliczkowski** - baryton Opery Narodowej, **Danuta Nagórna** - aktorka, **Jan Laska** - akompaniator oraz **Bohdan Zaleski** - znany spiker Polskiego Radia.

Wobec tego moja rola miała być obecnie zupełnie inna. Poprzednio zapowiadałem innych, a teraz miałem być zapowiadany, podobnie jak zawodowi artyści. W ten sposób nie musiałem się rozmieniać na drobne i mogłem się skoncentrować wyłącznie na perfekcyjnym przygotowaniu repertuaru. W konfrontacji z zawodowymi ludźmi estrady postanowiłem - jako jedyny amator na scenie - wykazać się również zdolnościami odtwórczymi.

\* \* \*

Kiedy tuż przed rozpoczęciem imprezy zszedłem na widownię byłem ogromnie zaskoczony. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca, bo - jak się zorientowałem - pojawiły się tu całe rodziny i to takie, które wcześniej w siedzibie PTTK na Starym Mieście w ogóle się nie pokazywały. W otoczeniu klasycznych rzeźb przeważała teraz czerń i biel odświeżonych strojów a woń perfum miejscami górowała nad zapachem roślin. Wszyscy byli odziani co najmniej, jak na uroczysty koncert w filharmonii. Widocznie uznali, że rzeczywiście będą uczestniczyć w niezwykle wyjątkowym wydarzeniu w skali sierpeckiego koła oraz że już samo miejsce wymienione w zaproszeniach: *Stara Pomarańczarnia w Łazienkach Królewskich* do czegoś zobowiązuje.

Wśród gości zauważyłem m.in. dawnych sierpczan: rektora Akademii Muzycznej i kompozytora, profesora Tadeusza Paciorkiewicza (z żoną), Prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego doktora Jakuba Chojnackiego, prawnika (niegdyś w gimnazjum znakomitego skrzypka *akademijnego*) Wojciecha Przeradzkiego, którego nie widziałem od czterdziestu lat. Przybyli też reprezentanci aktualnych władz Sierpca i prezesi kilku stołecznych kół regionalnych. Ponadto dostrzegłem licznych dawnych kolegów z gimnazjum. Punktualnie o zapowiedzianej godzinie na scenie pojawił się pan Bohdan Zaleski i krótko zagaił



Rzeźby i zielen w *Starej Pomarańczarni* - tu odbywał się koncert XX-lecia.  
Fot. Paweł Jaroszewski

mniej więcej tak: *Witam Państwa z okazji XX-lecia Koła Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej. Życzę kołu i wszystkim „dwudziestolatkom” po prostu: Stu lat ! Pani profesor Edwarda Chojnacka rozpocznie koncert polonezem Ogińskiego a następnie wykona „Życzenie” Fryderyka Szopena..*

Żywe oklaski natychmiast powitały omal sferyczną postać pianistki, a pięknie zagrane utwory zostały wysłuchane przez obecnych w zupełnej ciszy a nawet powiedziałbym - z *namaszczaniem*. Dlaczego z *namaszczaniem*?

Bo wydaje się, że słuchacze będący wówczas w *Pomarańczarni* - w odróżnieniu od artystów, dla których była to pewnie jakaś tam kolejna tzw. *chattura* - pragnęli widzieć ów jubileusz i koncert jako wydarzenie najwyższej rangi oraz stwarzać atmosferę podbudowującą jeszcze to przekonanie. Kiedy umilkły ostatnie takty i brawa, pojawił się znowu pan Zaleski i powiedział znacznie więcej: <sup>3</sup> *Proszę*

---

<sup>3</sup> Spisałem dokładnie z nagrania na taśmie magnetofonowej.



*Państwa! Czy pana Jana Chojnackiego przedstawiać? Nie, to nie rodzina pani profesor! Nie przedstawiać? A pan w drugim rzędzie mówi, że przedstawiać. Pani też i państwo... Za chwilę pan Jan Chojnacki przeczyta swoje wiersze. Z zawodu architekt. Był uczniem sierpeckiego gimnazjum w latach 1936 – 1945, z przerwą okupacyjną podczas której pracował na młynie wodnym. Twórca wielu pieśni i wierszy, w tym poświęconych ziemi sierpeckiej. Pierwszy wiersz, to „**Szkic o Sierpcu**”. Wiersz napisany w roku 1981 z okazji wieczoru autorskiego zorganizowanego przez Koło Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej. Wiersz zawiera wspomnienia z czasów przedwojennych, obraz martyrologii wojennej i radość wolności połączoną z umiłowaniem do rodzinnej ziemi. Przed Państwem Jan Chojnacki!!!*

Wychodząc na scenę na tyle się przygotowałem, że wszystko recytowałem z pamięci. Przy tym niezwykle ekscytujące było to, że pośród uroczystej publiczności, wśród palm i posągów, znajdują się na sali aż trzech bohaterowie zapowiedzianego wiersza - **Janusz Kazimierczak, Janek Sułkowski i Magda** (Helena Szufnarowa z domu Wyczalkowska). Z nagrania wynika, że trema była pewnie jednak w tym przypadku uskrzydlająca, bo w pełni wykorzystałem kunszt zdobyty kiedyś na estradzie studenckiej oraz w radiu. Słowa wypowiadałem dobitnie, gdzie trzeba przyśpieszałem i zwalniałem, czyniłem korzystne zawieszenia głosu a ulokowany w wierszu fragment piosenki *Głowa do góry* nawet zanuciłem, aby dodatkowo urozmaicić interpretację. Klamrą spinającą ten wspomnieniowy utwór była rzeka *Sierpienica* oraz *Stawidło przy młynie*.



**Janusz Kazimierczak** zawsze kojarzy się z Sierpcem i wędkowaniem. (Tu ok. 1970r.)  
Fot. z jego albumu.



*Bo cóż tam taka Sierpienica...*  
Fot. przedwojenna z albumu J. K



*Czas mi zatrzymało stawidło  
przy młynie...*

Wyżej: Młyn wodny k. Sierpca,  
na którym pracował autor.

Z lewej: Autor ( w jasnej koszuli)  
siedzi na konstrukcji stawidła  
przy tym młynie.

Fot. J. Ch.

### **Szkic o Sierpcu**

**O** tym mieście muszę koniecznie też  
- i to bardzo gorąco - choć jego oblicza  
nie zdobi książęcy zamek, ani tuzin wież,  
ani nawet porządna rzeka-  
bo cóż tam taka Sierpienica !

**Muszę** o nim gorąco, bo tam - jak gdyby  
nigdy nic - czas mi zatrzymało stawidło przy młynie

*i jakże często idę znów z Kazimierczakami na ryby,  
albo z Jankiem Sulkiem, w szczenięcej krainie  
beztroski, śpiewam: „Głowa do góry dziarska mina,  
harcerską w sercach nosim, hej! mazowiecka my drużyna  
z numerem dziewięćdziesiąt osiem”...*

**M**uszę koniecznie o tym mieście,  
bo słynna Czwarta Klasa  
daje mi powód, rodzinny dom,  
Magda - pierwsza niewinna miłość,  
pierwszy prawdziwy  
miłosny zawód...

**A** wiesz, że Zbyszek - mój brat -  
kiedyś komuś z Lipna  
dowodził najgoręcej,  
że nasz Sierpc ważniejszy,  
że więcej ma lat

*i że w ogóle wszystkiego ma więcej.*

**Z**aczęli obaj skrupulatnie przeliczać:

Tu i tam bożnica, dwa kina,  
cztery kościoły, ratusz, starostwo,  
park, strzelnica,

targowisko, szpital, cztery szkoły,  
włączając oczywiście cheder, młyn, stadion sportowy,  
cmentarz, mleczarenka mała, jatki, dworzec kolejowy...  
O dziwo! Nawet ilość ulic się zgadzała!

**W** końcu jednak mój brat wygrał tę małą  
batalię - i to łatwo szalenie -  
ponieważ, jak się okazało  
Sierpc był wówczas bezsprzecznie ważniejszy  
- posiadał więzienie!

**K**tóż mógł wtedy przypuszczać, Kochanie,  
że właśnie to więzienie wróg uświęci  
polską krewią i że istotnie zostanie  
ono tak ważne w pamięci.  
I że właśnie z piwnicy tej spalonej



Autor w czasach  
gimnazjalnych.

*budowli wyniosę na zawsze  
potworny obraz : stos pomordowanych  
- surrealistyczne zwieńczony nagością pogromczyni,  
która podzieliła ich los.*

**A** potem, gdy już zabito wieko wojny  
i wystrzelałem na wiat wszystkie rakiety w parku,  
nastął czas dalekiej, znoejnej  
wędrowki przez inne miasta, szkoły,  
przez lata na karku.  
I jakież to - Miła - dziwne, nieoczekiwane,  
że kiedy już zaszedłem w pobliże ostatniego pola  
- nagle bliskie, kochane stało się to miasto  
i cenię je wyżej.

\* \* \*

**Tak więc sama widzisz, że muszę o nim też**  
- i to bardzo gorąco - choć jego oblicza  
nie zdobi książęcy zamek, ani tuzin wież,  
ani nawet porządna rzeka, bo cóż tam taka Sierpienica!  
Muszę o nim gorąco, bo tam - jak gdyby nigdy nic -  
**czas mi zatrzymało stawidło przy młynie...**



Jedno z dwóch sierpeckich kin. Szkic autora z 1984 roku.

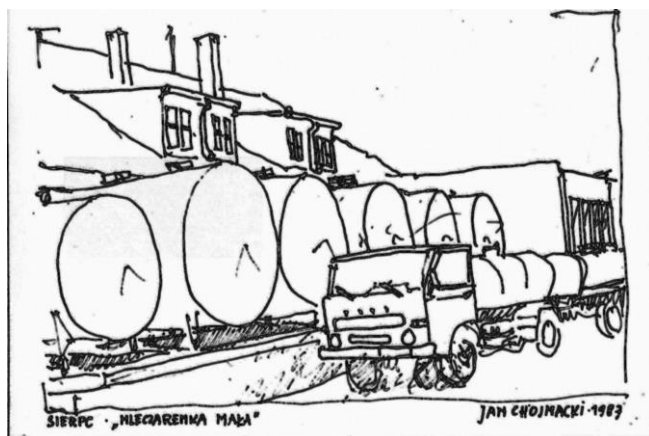


Sierpc - zabytkowe jatki mięsne.

Szkic autora z 1987 roku

Wiersz **Szkic o Sierpcu** został w *Pomarańczarni* na tyle gorąco przyjęty, że brawa umilkły dopiero wtedy, gdy konferansjer solennie zapewnił słuchaczy: *Nie martwcie się Państwo, pan Chojnacki na pewno jeszcze wystąpi!*

Ogólnie program koncertu obejmował muzykę mieszaną: poważną oraz lżejszą, zbliżoną charakterem do operetkowej. Był więc między innymi i *Menuet Paderewskiego* w wykonaniu pani Edwardy i szopenowska pieśń *Leci liście*



Mleczarenka mała..

Mój szkic. 1987

z *drzewa* oraz *Być może* z muzyką Anny German w interpretacji Zofi Nowickiej-Traczyk. Była też seria pieśni neapolitańskich oraz operetkowych w znakomitym wykonaniu Stanisława Kliczkowskiego. Bodaj do utworów najtrudniejszych i najbardziej poważnych należały dwie impresje na altówkę solo, napisane przez Tadeusza Pacior-kiewicza, a wykonane przez jego syna Artura. Do repertuaru muzycznego aktorka, Danuta Nagórna, dołączała m.in. poezję Władysława Broniewskiego z poematu *Wisła* oraz *Mazowsze*.

Jeżeli chodzi o mnie, to w programie znalazło się ostatecznie aż dziewięć pozycji. Poza sztandarowym *Szkicem o Sierpcu*, znalazły się także *Sekretnik*, *O sole mio*, *Zamek*, *Pokój w hoteliku PTTK*, *Żartobliwy poemat*, *Zazdrość woźnicy* i *Opowieść o Susku*. Zaś na specjalne życzenie prezesa Witkowskiego, wyrażone na zapleczu estrady już w czasie spektaklu, wyrecytowałem jako wiersz słowa piosenki *W niewielkim mieście*.

Sukcesom w prezentowaniu z pamięci swoich wierszy i generalnie sporej swobodzie na scenie, sprzyjało wygodne przeświadczenie, że nawet gdybym ewentualnie był odtwórczo gorszy od aktorki Nagórnej, to przecież mogłem z nią konkurować, dlaczego? Bo wiedziałem, że przed ewentualną kompromitacją uchroni mnie swoisty *immunitet autorski*. Autor bowiem może nawet kiepsko *sprzedawać swój wyrób* a i tak będzie mu wybaczone, jeśli tylko dzieło będzie coś warte! Na szczęście immunitet nie musiał mnie chronić, bo pan Bohdan Zaleski, gdy tylko - po pierwszym wejściu na scenę - zorientował się w moich możliwościach głosowych i dobrej dykcji, potem wiele razy powierzał mi anonsowanie niektórych wierszy oraz koncertujących po mnie artystów.

Dla mnie powtórny występ autorski w Łazienkach stanowił znowu zapładniające zdarzenie a w pamięci do dziś kojarzy się z sukcesem pierwszego oraz z dziewiczym wieczorem autorskim w PTTK na *Starym Mieście*.



Nie dziwcie się, że relacjonując drugi koncert w *Pomarańczarni* piszę głównie o sobie i własnych doznaniach tamtego czasu, ale jest to opowiadanie - podobnie jak wszystkie poprzednie w *Meldunkach z ostatniej linii frontu* - wyłącznie autobiograficzne. Dlatego też, na zakończenie, chciałbym opowiedzieć największą przygodę osobistą, jaka mnie wtedy spotkała.

\* \* \*

Znakomity spiker radiowy, pan Bohdan Zaleski, wyjątkowo obszernie zapowiedział mój wiersz **Opowieść o Susku**. Mówił tak serdecznie w swoim wstępie do strof o małej, mazowieckiej wiosce, jakby osobiście wyrósł w takim krajobrazie i zetknął się z jakąś podobną *kawką i bułką*

Mówił też z pietyzmem o świątyni *Santa Maria del' Fiore* tak, jakby był zakochany we Florencji i teraz z zadowoleniem objaśniał słuchaczy, że owa włoska nazwa oznacza ni mniej, ni więcej tylko: *Matka Boska Kwietna*.

Wiersz nie jest długi, łatwo się go mówi z pamięci, sam bardzo go lubię i dlatego starałem się go teraz, w *Starej Pomarańczarni*, wyeksponować najlepiej ze wszystkich:

*Chciałbym napisać coś o Susku,  
bo nazwa osobliwa, miodna.  
Chciałbym koniecznie o Susku,  
bo wioska niewielka, niemodna...*

*Bo szkolna izba w środku z piwnicą,  
bo kaczki nadal ulicą,  
bo główny świata przejazd kolejowy,  
bo miedza, bo żyto, bo krowy...*

*Bo remiza, to pałac kultury,  
bo tak tam bliźutko natury,  
bo to, bo tamto, bo owo,  
bo wszędzie zielono, różowo...*



*Bo szkolna izba w  
środku z piwnicą...*  
Dawna elewacja szkoły powszechnej. Fot. www Gimnazjum w Susku.

**Bo w Susku tak oto „ pańskich” manier  
uczyła Irenkę babulka:  
„Irenko, co na obiad jadłaś?”  
Odpowiedz : „ Kawka i bułka.”**

**Bo ten Susk po prostu nie ma ceny!  
I nie dlatego nawet, że kolebka w szkole  
- choć brak mu kościółka, dla mnie i Ireny,  
jest boski....jak Santa Maria del' Fiore...**



**Bo remiza to pałac kultury!** Stara remiza w Susku. Drzwi z prawej prowadziły na scenę. Kiedyś w kalenicy dachu, obok obecnego komina, znajdowała się strażacka wieżyczka obserwacyjna, co nadawało budynkowi czytelny charakter. Tu, gdzie teraz pierwsze okno z lewej, widać ślad po zamurowanych wieżkach.(Dziś istnieje już w Susku także nowa, bardziej okazała remiza strażacka) Fot. autora z połowy lat osiemdziesiątych.

Kiedy tylko skończyłem wiersz o Susku i zaczynały się brawa, nagle z odległego rzędu krzeseł zerwał się wysoki, barczysty mężczyzna i gna przez salę z wyraźnym zamiarem wtargnięcia na podium. Przeraziłem się przypusz-

czając, że to jakiś podpity facet chce się popisać przed publicznością i zakłócić program. Takie rzeczy w życiu estradowym przecież się zdarzają. Zanim doszedł do sceny, zdażyłem jeszcze pomyśleć: *Dlaczego, kurczę, ten skandal musi mieć miejsce akurat w czasie mojego występu, a nie np. podczas zapowiedzi Bohdana Zaleskiego? On by sobie może łatwiej poradził z intruzem!* Stałem jednak nadal na scenie jak zamurowany i kłaniając się czekałem aż umilkną oklaski.

Tymczasem ów mężczyzna wbiegłszy po kilku schodkach na podium jakoś ostentacyjnie i niezgrabnie wyciągnął ramiona w moim kierunku. Za chwilę publiczność mogła się przekonać, że jegomość nie zjawił się w złych zamiarach, lecz jedynie po to, aby mnie gorąco uściskać. Nic przy tym nie mówił i dalej nie wiedziałem, kto zacz. W tej sytuacji machinalnie starałem się bez słów i jak najszybciej wyciągnąć gościa na zaplecze.

Może to teraz zabrzmie śmiesznie, ale w danym momencie byłem tak zaskoczony incydentem a zarazem jakoś zakłopotany wobec partnerów i uczestników uroczystości, że jedyne co mi przychodziło do głowy, to schować się jak najszybciej za kulisami.

Tam - po obopólnym ochłonięciu, bo nie wątpię, że kościste chłopsko też jakoś mocno przeżyło spontaniczny odruch - okazało się, że na estradę popchnęło byłego nauczyciela z podwarszawskiej miejscowości jedynie wzruszenie, jakiego doznał pod wpływem realiów niespodziewanego wiersza o jego rodzinnym Susku oraz o Irencie, co to na obiad spożywała wyłącznie i niezmiennie: *kawkę i bułkę!* Jego zaskoczenie wierszem o Susku było tym większe, że w zaproszeniach nie wymieniono programu. Owszem, mógł się spodziewać jakichś utworów związanych tematycznie z Sierpcem lub jubileuszem warszawskiego koła PTTK, ale Susk? Ale Janek Chojnacki jako poeta przedstawiający barwny obraz jego rodzinnej wsi?!

Dziś już się jego afektowi nie dziwię, bo owym zwałistym intruzem okazał się po prostu **Ignac** - tak go przynajmniej nazywaliśmy w Susku w młodości. Nie widziałem go bodaj przez pięćdziesiąt lat, podczas których pan Ignacy Jakubowski zdążył wywędrować w Polskę i być już nie tylko nauczycielem podwarszawskiej szkoły, gdzieś w Nowym Dworze lub Legionowie, ale zdążył nawet zostać nauczycielem emerytowanym. A przecież to jemu - będąc dzieckiem - towarzyszyłem nie raz przy pasaniu krów na łąkach Kopydła i z nim nocowałem w ziemiance z gałęzi i darniny, aby nie wracając na noc do domu zasłużyć na porządne lanie. Pomimo pośpiesznego wyjaśnienia sprawy na zapleczu i odebrania od Ignacego solennych, wzruszających podziękowań, tak byłem przejęty toczącym się koncertem i moją wzrastającą w nim rolą, że szybko wyprowadziłem niegdysiejszego przyjaciela na widownię, ale innymi drzwiami, aby - broń Boże - nie z powrotem poprzez scenę. Dziś wiem, że to nie emocjonalny gest przyjaciela z lat dziecińczych był wówczas naganny, lecz że moje zawstydzenie nie miało sensu i było jedynie wyrazem nadmiernej nerwowości.

\* \* \*

Drogi Czytelniku! Uważałem, że na tym zakończyłem opowieść o dwóch jubileuszach w *Pomarańczarni*, że puenta jest wystarczająca a niezłym tytułem będzie po prostu: **Ignac**. No i byłby sobie ów *Ignac*, ale życie nagle wtargnęło ze scenariuszem w zamknięty rozdział.

Oto otrzymuję kopertę z pięknym zaproszeniem na jubileusz trzeci:

Na *60-lecie Politechniki Gdańskiej* a zarazem 100-lecie uczelni, która za czasów niemieckich nazywała się *Technische Hochschule*. Musiałem tam się pokazać nie tylko ze względu na okazję do kolejnego spotkania z Arkadym -

którego znacze z poprzednich opowiadań - ani nie dlatego, aby przypadkiem zobaczyć bardzo dawno niewidzianą Marię.

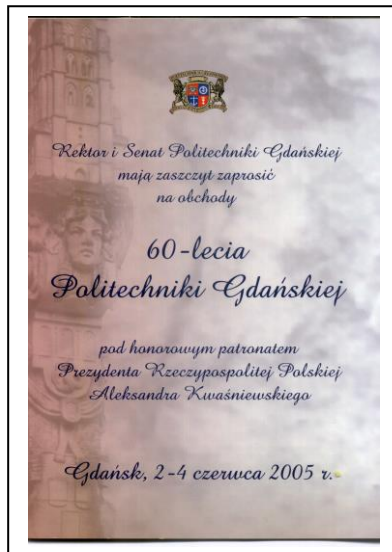
Musiałem wsiąść do pociągu głównie po to, aby otrzymać autorski egzemplarz książki pt.: *Życie studenckie na Politechnice Gdańskiej*.

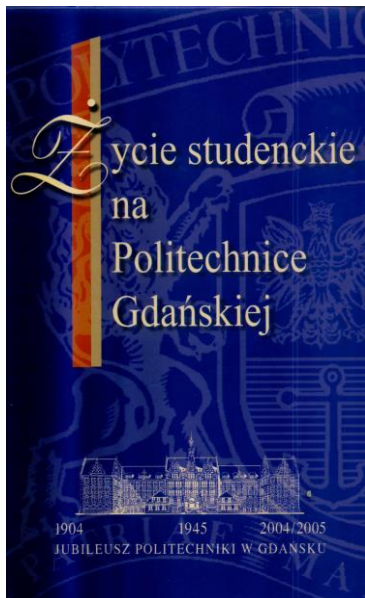
Bowiem ten opasły, ilustrowany zbiór różności, pod redakcją profesora Marka Biżiuka, na kilkunastu stronach zawierał wywiad, jakiego kiedyś udzieliłem doskonałemu gdańskiemu fotografikowi i dokumentaliście, Stefanowi Figlarowiczowi.

A przecież, jeżeli czytaliście pierwszy i drugi tom moich *Meldunków*, to wiecie, że w latach 1947/49 nie byłem w życiu studenckim jakaś tam tylko *hetką pętelką*, lecz nawet wiceprezesem i prezesem Bratniaka.

Pognałem więc do Gdańska, aby razem z nauczycielami akademickimi oraz co najmniej setką dawnych i obecnych studentów (pewnie głównie współautorów książki) zasiąść w czołowym rzędzie na sali, w której odbywała się promocja owego dzieła. Niestety, Arkadego jakoś nie dostrzegłem.

Nie miałem zamiaru zabierać głosu, ale kiedy zorientowałem się, że spotkanie stało się wyłącznie areną późniejszych pokoleń, nie wytrzymałem i pod koniec ujawniłem się w roli *dinozaura* z zamierzchłej, studenckiej epoki. Podszedłem do mikrofonu i przedstawiłem się jako animator życia kulturalnego na Politechnice za czasów prezesowania w Bratniej Pomocy, a potem w kilku zdaniach





dowodziłem, że było ono wówczas najbujniejsze w krajowych środowiskach studenckich.<sup>4</sup>

\* \* \*

A oczywiście nie byłbym sobą, gdybym - dla ilustracji tego, co powiedziałem - nie zadziwił młodszych słuchaczy **Przystankiem w Oliwie**, wygłoszonym 56 lat wcześniej w Teatrze Wielkim we Wrzeszczu, kiedy dla 2000 osób prowadziłem po raz ostatni koncert studentów Politechniki Gdańskiej:

*Wracamy ze studenckiego balu w zimie  
a świat się uśmiecha od rana....  
Bez końca powtarzam Twe imię  
Mario. Mario ! jedyna, kochana ! ...  
Przystanek, tramwaj... jakieś półsenne kobiety.  
Dzwonek i konduktor zwyczajnie:  
**„Proszę, kto z państwa nie płacił za bilety ?”***

*Sobótki, Libermana, Jaškowa Dolina  
a potem Jesionowa - pamiętny przystanku !  
O, jakże wspaniała jest moja dziewczyna,  
gdy - jakby się dzieliła szczęściem - powie cicho „Janku !  
Świat jest nasz ! Caluški nasz !” - niestety, dzwonek i  
**„Proszę, kto z państwa nie płacił za bilety ?...”***

---

<sup>4</sup> Szerzej życie kulturalne na PG i moją w nim rolę opisałem w *Meldunkach*: Tom I. *Bratniak i Marysia, Proszę, kto z państwa za bilety*. Tom II. *Bo bursztyń przyciąga, Jeśli mam zacząć od nowa, Herbata z lipowego kwiatu, Kocham uśmiech, twoje oczy i wiosenne dni*.



*Mijamy śpiące domki... Na drzewach w Oliwie  
powłoka - różowa wschodem i śniegiem srebrzysta...  
Zgrzyt hamulców zabrzmiał przeraźliwie  
i pewnie się zdziwiła szyba przeźroczysta,  
że znikły z jej oblicza nasze słoneczne portrety.  
Dzwonek. Wóz ruszył i słyszałem jeszcze :  
**„Proszę, kto z państwa .....za bilety ?...”***

*Szliśmy śpiącą uliczką. Ścisnąłem Twoją rękę, Miła,  
niewinnym szeptem pytałaś : „ Przystanek ? ”...  
Gdzieś daleko może szósta , może siódma była  
- witaliśmy najcudowniejszy na świecie poranek.  
Aż spłoszył nas jakiś chłopak rowerem wiozący gazety  
- zadzwonił - zmieszany żartowałem :  
**„Proszę, kto z państwa nie płacił jeszcze za bilety ?”***

Niestety, Marii w ogóle nie spotkałem podczas tego pobytu w Gdańsku, ale okazało się, że gdy mówiłem ów wiersz, *Arkady* jednak na sali był. Siedział bowiem skromnie gdzieś z tyłu, w pobliżu drzwi, ponieważ się spóźnił, a w pierwszych rzędach nie było już obok mnie żadnego wolnego krzesła. Może nawet dobrze się stało, bo bardziej obiektywnie mógł ocenić moje wystąpienie. Podszedł do mnie dopiero po zakończeniu promocji, kiedy w jasnych, plastikowych torbach przekazywano współautorom grube księgi. Postanowiliśmy wtedy, że pogadamy swobodnie za chwilę, podczas zaczynającego się właśnie na zielonej murawie *Pikniku Architektury*.

\* \* \*

Kiedy zasiedliśmy pod jednym z kolorowych parasoli przy *czymś na gorąco* i kuflu piwa, zaczęła się - jak zwykle w takich przypadkach - obowiązkowa wymiana zdań na temat rodziny, pogody, godziny odjazdu pociągu, bieżących zajęć i planów na przyszłość. Trudno było jednak

spokojnie rozmawiać pośród gwaru i głośnych śmiechów bardzo licznych tu osób, tym bardziej że z głośnika płynęła hałaśliwa muzyka, pomnażana jeszcze przez odgłosy dobiegające z położonych w pobliżu podobnych pikników wydziałowych.

Dlatego po krótkim posiłku postanowiliśmy udać się do jakiejś kawiarni w starym Gdańsku, bo do odjazdu pociągu miałem jeszcze około dwóch godzin. Cieszyłem się, gdy wkrótce zanurzyliśmy się w cudowności kamieniczek *Długiego Targu* i dawnej *Frauengasse*. O zaciszne miejsce nie było trudno, a wylewności w rozmowie sprzyjała znakomita kawa i lampka koniaku. Nic dziwnego, że Arkady omal z miejsca nawiązał do mego wystąpienia podczas promocji książki: *Stary* - zaczął jak zwykle - *powiem ci, że to było dobre. Więcej powiem, to było bardzo dobre i chcesz wiedzieć dlaczego?*

- nie miał oczywiście najmniejszych wątpliwości, że bardzo chciałem wiedzieć, więc nie czekał na jakąkolwiek odpowiedź, tylko od razu perorował dalej, a alkohol zakładał mu na nos coraz bardziej różowe okulary - *Ja ci powiem, Stary - w tamtej atmosferze liryczny wiersz?... to była bomba! To było coś nieprawdopodobnego na tej sali. Ja ci powiem - reszta to sprawozdania, laudacje, zachwalanie książki i jej twórców, opowiadanie o wycieczkach, sukcesach sportowych, a przede wszystkim o fenomenie, jakim było powołanie na Politechnice Parlamentu Studenckiego i rozprzestrzenienie tego po kraju.*

*Poza tym muszę Ci powiedzieć, że pamiątkę z socrealizmu wyartykułowałaś bezbłędnie i czuło się, że wszyscy*



Gdańsk ul. *Mariacka*  
(d. *Frauengasse*) [www. PTTK](http://www.PTTK)

*zamienili się w słuch. Ja też. Bo Stary, te żółtodzioby nie mają zielonego pojęcia o pierwszych latach po wojnie, myślą - szczególnie tu w Gdańsku - że wszystko było absolutnie okropne. A poza tym było korzystnie, że oprócz akcentów lirycznych i miło brzmiących nazw ulic Wrzeszcza, dałeś żartobliwą puentę! Stary! naprawdę gratuluje, bo to był fajerwerk sytuacyjny...*

Arkady ciągnął dalej mniej więcej w tym stylu, a ja - podbechtany uznaniem przyjaciela i sam dostatecznie podniecony trunkiem - wpadłem emocjonalnie w podobne koleiny i wówczas gdański jubileusz przypomniał mi te z *Pomarańczarni*. Skrótowno opowiedziałem przyjacielowi o tamtych wydarzeniach, okrasilem strofką z *Sierpienicą*, a w szczególności uwypukliłem zdenerwowanie wywołane wtargnięciem na scenę Ignaca.

Arkady wyraźnie ożywił się na dźwięk słowa *Sierpienica* i prosił, aby mu przysłać cały wiersz o Sierpcu. Dlaczego? Bo Arkady już taki jest. Jeśli ja jestem architektem, to on też musi uprawiać ten zawód. Jeśli ja mu opowiadam przygodę związaną z harcerskim półświątym, to on musi być w ZHP przynajmniej zuchem za młodych lat. Jeśli ja mówię mu teraz o *Sierpienicy*, to okazuje się, że on się w niej w kapał, bo był kiedyś na wakacjach u kuzynów w Borkowie Kościelnym k. Sierpca i ma nawet fotografię znad tej rzeki. Pamiętał doskonale, że woda była wówczas czysta jak lza i nie brakowało w niej ryb.

Nie będę ciągnął tematu gdańskiego spotkania z Arkadym, bo zawierało niezliczoną ilość wątków z różnych parafii. W każdym razie już przez okno pociągu obiecałem, że przyślę mu pocztą nie tylko wiersz o Sierpcu, ale całe gotowe opowiadanie, które zatytułowałem: **Ignac**.

Wkrótce po przesłaniu opowiadania nadszedł list, który doprowadził mnie aż do zmiany tytułu opowiadania, bo Arkady napisał: *Stary! Gdyby mnie coś takiego spotkało ze strony Ignaca, byłbym szczęśliwy. Przecież to, że poczciwe chłopisko tak się wzruszyło kilkoma strofami*

wiersza, że aż nie krępowano się wobec wszystkich pognać na scenę z gołymi rękami i to w trakcie spektaklu - znaczyło dużo więcej, niż gdyby na podium wbiegła fertyczna **blondynka i to nawet z naręczem orchidei !**

Że też ten Arkady zawsze musi przesadzać! Nie wiem, czy pamiętacie, że poprzednio (w opowiadaniu *Stary, ja już wszystko wiem*) naśladował - ni z tego, ni z owego - hawajskie tancerki i *demaskował* chciejstwo boguduchawinnego, błogosławionego podharcymistrza Stefana-Wincentego? A teraz sięgnął aż po **blondynkę z naręczem... i to orchidei!**? Nie wystarczyłby mu przysłowiowy goździk albo skromna różyczka?

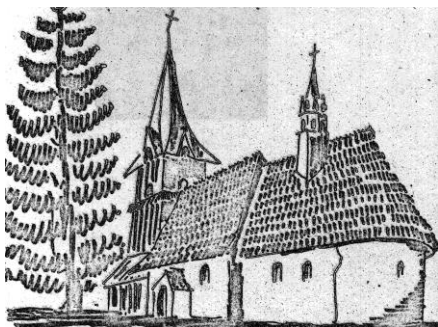
Ba, tego też mu było mało. Nie wiem, czy może wpadł na pomysł pisania opowiadania o moich opowiadaniach? ...bo wyobraźcie sobie, że potem przysłał jeszcze kartę z widokiem Długiego Targu. Posługując się grubym flamastrzem tym razem nie zwrócił się do mnie - jak zawsze dotąd - zawołaniem *Stary!* Czytam, a tu - ni mniej, ni więcej - tylko *stoi jak byk*:

**Mistrzu Janie !** - i dalej kpiąco w tym samym tonie - **bardzo jestem ciekaw, skąd Mistrzowi przyszło do głowy posłuzenie się w wierszu o Susku akurat florencką katedrą Santa Maria del' Fiore?**

Skoro już nazwał mnie przekornie *mistrzem*, to uznałem, że nie wypada odpisywać prozą. Dlatego wysłałem (bez jakiegokolwiek komentarza) bardzo skromny wierszyk **O schodach, które rosną**. A gdyby mnie zapytał, co ów wierszyk



Kościół Santa Maria del' Fiore.  
Fot. www miasta Firenze.



Stary kościółek w Bukowinie Tatrzańskiej.  
Rys. autora z 1978 roku.

ma wspólnego z bazyliką *Santa Maria del' Fiore*, to odpowiedziałbym:

Wyłącznie abstrakcyjną przewrotność, Drogi Arkady! Wyłącznie przewrotność. Pamiętajasz przecież ze studiów, że katedra florencka akurat żadnych monumentalnych

schodów nie posiada, a tym bardziej takich, które rosną.

Natomiast w tekstach pięknoduchów, wszystko i wszędzie jest możliwe. Na przykład przekonasz się, że nieistniejące schody - jeśli brakuje innej puenty - mogą u mnie rosnąć, czy ja wiem? Może aż do samego nieba, albo jeszcze wyżej?...

*Zupełnie dowolnie kościoły sobie przenoszę  
- nikogo nie pytam, nie proszę...*

*Na przykład ten kościółek z Bukowiny<sup>5</sup>  
stawiam raz w Kopańcu ...raz pośrodku Pszczyzny.*

*A mogę go umieścić w białostockiej wiosce  
- mogę tak gdzie chcę, gdzie mój Ktoś chce.*

*A na przykład - dla odmiany - Marią del' Fiore  
uszcześliwiam Susk, a wcześniej Opole...*

*Sam bym nie dźwignął - potężne mury,  
ale z Tobą ? - z Tobą nawet góry!*

*I byłoby wciąż tak zabawnie, miło,  
gdyby Marii del' Fiore znów schodów nie przybyło.*

---

<sup>5</sup> Kiedy rysowałem stary, piękny kościółek w Bukowinie, miał on wkrótce ulec rozbiórce, gdyż obok powstawała już nowa, betonowa świątynia.